



Elżbieta Piniewska
O kobietach, stylu
i belferskich nawykach

STRONY 4-6



**Minister
Pełczyńska-Nałęcz**
Co z tymi metropoliami?

STRONY 2, 3



Noga z gazu
Wiemy, gdzie staną
nowe fotoradary

STRONA 8

Życie Regionu

Kujawy-Pomorze . info

numer 41
7 marca 2025



fol. Mikołaj Kuras dla UMWK-P

Eksperckie rozmowy o tym co łączy i co powinno łączyć światy biznesu, polityki, nauki i aktywności społecznych – to jest silna, ugruntowana już od lat marka toruńskiego forum ekonomicznego Welconomy. Jednak nigdy wcześniej na debatę o dniu dzisiejszym i o przyszłości gospodarki nie kładł się – tak, jak było to tym razem – cień gwałtownych geopolitycznych zmian.

Szerzej 2 i 7

 komentarz

POLAK MĄDRY PRZED SZKODĄ? WRESZCIE?



Mariusz Załuski,
redaktor
naczelny

Cóż, różnica czasu z bratnią Ameryką sprawia, że sen mam ostatnio nerwowy. Co ranka rzucam się na internet wystraszony, czy świat nie stanął na głowie. Też ten nasz świat unijny – raczej stabilny, raczej dostatni i, jak to ktoś ładnie określił parę dni temu na Welconomy, trochę ciepłarniany. A jak wiadomo w ciepłarni żyje się super, dopóki ktoś nie wybije szyby.

I tak sobie o tej ciepłarni pomyślałem, gdy pan premier obwieścił, że ma „dobrą wiadomość na wagę złota”. Otóż, według Eurostatu, Polska ma dziś najniższe bezrobocie w Unii – 2,6 proc., przy unijnej średniej 5,8 proc. Dobre wiadomości mają to do siebie, że jak są wyjątkowo dobre, to budzą niepokój. Lubię wyniki Eurostatu, bo pokazują one bezrobocie trochę inaczej niż nasze bezrobocie rejestrowane – m.in. biorąc pod uwagę ludzi aktywnie poszukujących pracy. I oczywiście 2,6 proc. to świetny wynik, ale oznacza też, że po prostu w wielu profesjach brakuje nam ludzi. A tak zwana dostępność pracowników to dziś nie tylko dla gospodarki, ale całego systemu, sprawa wagi ciężkiej. Bo to na ludziach pracujących i płacących składki opiera się przecież również ta „ciepłarnia” – jasne, czasami chłodnawa, ale jednak wciąż przytulna – z systemami emerytalnym i zabezpieczenia społecznego. Trendy demograficzne są zaś jasne – wewnętrzny dopływ nowych pracowników to strumyczek coraz cieńszy. Musimy więc znaleźć dopływy z zewnątrz.

Już obecnie 7 procent płatników składek w Polsce to cudzoziemcy. I jasne, w całej Europie popełniano błędy w zakresie migracji. Tyle że dla Polski mądra polityka migracyjna – czyli znalezienie tych, którzy będą się dorzucać do systemu – to dziś kwestia równie istotna, jak bezpieczeństwo energetyczne. I akurat tu mamy szansę naprawić błędy innych. Żeby Polak był mądry przed szkodą.

 komentarz

STRATEGICZNY SPOKÓJ



Ryszard Warta

Spokojnie, nie ma co się martwić ani denerwować, bo Koncepcja Rozwoju Kraju 2050 to jedynie dokument wizyjny, zaś dokumentem sprawczym jest powstająca właśnie Średniokresowa Strategia Rozwoju Kraju do 2035 roku – tak w maksymalny skrót można ująć stanowisko, jakie podczas niedawnej wizyty w Toruniu zaprezentowała szefowa Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej, Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz. No, zupełna nowość to nie jest, bo mniej więcej to samo w sierpniu zeszłego roku, podczas nadzwyczajnego forum samorządowego mówiła zaproszona na nie Iga Zupok-Gierwatowska, wicedyrektorka departamentu strategii w MFIPR.

W każdym razie całkiem już uspokojony zwracam jedynie uwagę, że zarówno Koncepcja, jak i Strategia – oba te typy dokumentów mają takie samo zakotwiczenie w Ustawie o zasadach prowadzenia polityki rozwoju, a KRK – jak to określa sam resort – jest „punktem wyjścia dla prowadzenia polityki rozwoju w średnim i krótkim horyzoncie czasowym”.

I tu jest pytanie, jaki będzie ten punkt dojścia, gdy punkt wyjścia, w którym obie stolice regionu zaliczone zostały do trzeciej kategorii – ośrodków o znaczeniu jedynie regionalnym, wzbudził w obu tych miastach tak silne emocje, protest i całkiem energiczną akcję lobbingsową. Wspomniane forum było zresztą jej elementem.

Za czas jakiś się dowiemy, bo Średniokresowa Strategia Rozwoju Kraju 2035, która ma być przyjęta przez rząd do końca tego roku, wcześniej trafi do konsultacji. I już teraz z dużą pewnością można założyć, że samorządy, zwłaszcza nasze, przystąpią do nich ochoczo. I kto wie, czy te zeszłoroczne emocje, nie wrócą wtedy ze zdwojoną siłą.

► Ten segment handlu rozwija się szczególnie dynamicznie

W naszym regionie działa już ponad 150 dyskontów niespożywczych

Pod koniec 2024 roku w Polsce działało blisko 3 tysiące dyskontów niespożywczych, a wartość rynku wzrosła trzykrotnie od 2018 roku i przekroczyła 13 miliardów złotych. Dlaczego tego typu sklepy zdobyły tak dużą popularność? Pokazuje to raport firmy PMR Market Experts, która zajmuje się doradztwem biznesowym i publikowaniem kompleksowych analiz i badań rynków.



Wśród dyskontów niespożywczych, w naszym regionie dominują sklepy sieci Pepco.

foto. 123rf

Dyskont niespożywczy to sklep samoobsługowy z szerokim asortymentem towarów niespożywczych. Oferuje przede wszystkim odzież, artykuły dekoracyjne, gospodarstwa domowego, także elektronikę. Towary mają zazwyczaj niższe ceny niż w tradycyjnych sklepach. Często sprzedawany jest towar własnych marek.

Z badań wynika, że dyskonty niespożywcze odnoszą takie sukcesy dzięki umiejętności dopasowania się do lokalnych rynków i potrzeb konsumentów. Dzięki swojej formie łatwo dostosowują się do lokalizacji w parkach handlowych i są łatwo dostępne. Warto zwrócić uwagę na dynamiczny rozwój dyskontów niespożywczych w mniejszych miastach i miejscowościach poniżej 10 tys. mieszkańców, co wypełniło lukę w lokalnej ofercie handlowej. Niewątpliwie wpływ na sukces tego typu sklepów ma szeroki asortyment produktów w przystępnych cenach.

Autorzy raportu zwracają uwagę na umiejętność wykorzystania mediów społecznościowych do promocji, co skutecznie napędza sprzedaż i kreuje modę na zakupy w tego typu sklepach. Szczególnie jest to widoczne wśród młodszych klientów.

Badania PMR pokazują, że liderem rynku dyskontów niespożywczych jest Pepco, które zna 91 proc. konsumentów. Bardziej rozpoznawalne są tylko LIDL i Biedronka. 71-procentową rozpoznawalnością może pochwalić się KiK. Bardzo dynamicznie rozwijają się Action (69 proc.) i Dealz (52 proc.), których rozpoznawalność od 2020 r. wzrosła o kilkadziesiąt procent.

Najczęściej w dyskontach niespożywczych kupowana jest odzież, zwłaszcza damska. Jedną

czwartą stanowią artykuły dekoracyjne. Kupowane są także podstawowe produkty spożywcze, które znaleźć możemy w ofercie niektórych sieci. Są to na ogół napoje, słodczyce czy przekąski.

Obecnie w Polsce mamy blisko 3 tys. dyskontów niespożywczych. W ciągu roku przybyło ich 170. Wartość tego rynku przekroczyła 13 miliardów złotych, czyli potroiła się od 2018 roku. Obecnie dyskonty te mają blisko 1,6 proc. udziału w rynku detalicznym. PMR szacuje, że do 2030 roku przekroczy 2 proc.

W województwie kujawsko-pomorskim niekwestionowanym liderem jest Pepco, które posiada około 90 sklepów. Pozostali (Action, KiK i Dealz) mają po około 20 placówek.

Paweł Jankowski

475

nowych mieszkań oddano do użytku w styczniu tego roku w województwie kujawsko-pomorskim. W całej Polsce było to 15,5 tys. mieszkań – o 3,8 proc. więcej niż rok wcześniej.

► Szefowa resortu polityki regionalnej o sporze wokół zapisów Koncepcji Rozwoju Kraju 2050

Minister Pełczyńska-Nałęcz: liczy się to, co będzie w strategii

– Koncepcja Rozwoju Kraju 2050 jest jedynie dokumentem diagnostycznym natomiast Średniookresowa Strategia Rozwoju Kraju jest dokumentem sprawczym. To jest dokument zakotwiczony ustawowo, który do końca tego roku musi być przyjęty przez radę ministrów – mówiła Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Minister Funduszy Europejskich i Polityki Regionalne.

Pani minister gościła w Toruniu, by podpisać z dwunastoma polskimi miastami umowy udziału w innowacyjnym programie socjalnym „Wygrana Rodzina”. Jednak na briefingu prasowym tuż przed sygnowaniem umów, nie mogło zabraknąć pytań dotyczących Koncepcji Rozwoju Kraju 2050, bo ten dokument latem i jesienią zeszłego roku wywoływał w naszym regionie, zwłaszcza w Bydgoszczy i Toruniu, szczególnie duże emocje.

MIASTA TRZECIEJ LIGI

Przypomnijmy, że KRK2050, opierający się na opracowaniu Obserwatorium Polityki Miejskiej Instytutu Rozwoju Miast i Regionów (IRMiR) pt. „Hierarchia funkcjonalna miast w Polsce i jej przemiany w latach 1990–2020” wprowadza podział ośrodków metropolitalnych na: metropolię centralną (Warszawa), metropolie o znaczeniu krajowym (Kraków, Poznań, Wrocław Łódź, Trójmiasto, Szczecin, Katowice). Natomiast Bydgoszcz i Toruń umieszczone zostały dopiero w kategorii 3. – aglomeracji o znaczeniu jedynie regionalnym, obok m.in. Bielska-Białej, Białegostoku, Rzeszowa, Radomia i Koszalina.

Takie ujęcie spotkało się z ostrym protestem m.in. władz obu stolic województwa, samorządu województwa i wywołało szeroką akcję lobbingsową na rzecz zmiany tego zapisu. Prezydenci miast wysłali listy o MFEiPR, stanowisko zajął sejmik województwa, o uznanie Bydgoszczy i Torunia jak ośrodków o znaczeniu ponadregionalnym apelował marszałek województwa Piotr Całbecki na zorganizowanym 24 października posiedzeniu Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego, powołując się przy tym m.in. na poparcie Związku Województw RP.

Wystrzegalabym się takiego patrzenia czy mówienia, że są miasta, pierwszej, drugiej czy trzeciej kategorii.

SENS STRATEGII

Minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz wprowadzie nie odniosła się wprost do postulatów zmiany niekorzystnych dla Bydgoszczy i Torunia zapisów w KRK2050 mocno jednak akcentowała, że rzeczywiste znaczenie będzie miała powstająca właśnie Średniookresowa Strategia Rozwoju Kraju do roku 2035: – KRK jest w zasadzie skończona. To jest dokument diagnostyczny, tam jest diagnoza dosyć oczywistych trendów, takich jak depopulacja, kryzys demograficzny itd. Jakież szczególne ingerowanie w KRK nie ma sensu, bo co do wielkich diagnoz się zgadzamy, a dyskusja, zasadna i potrzebna, zaczyna się, gdy przekładamy te diagnozy na konkretne działania. Sprawczym dokumentem jest Średniookresowa Strategia Rozwoju Kraju. To ten dokument ma zostać przyjęty do końca 2025 roku, KRK idzie przez prace rzą-



– Nie może być tak, że pięć największych metropolii polskich stanie się jedynym miejscem atrakcyjnego rozwoju – podkreśla minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz.

fot. Agnieszka Bielecka dla UMT

dowe i myślę, że w połowie roku zostanie zaakceptowana. Istota decyzyjna jest w tym drugim dokumencie. Wystrzegalabym się takiego patrzenia czy mówienia, że są miasta, pierwszej, drugiej czy trzeciej kategorii.

– Idea jest taka, że wielobiegunowy rozwój Polski jest absolutnie „must”. Nie może być tak, że pięć największych metropolii polskich, a właściwie cztery plus jeden, bo Warszawa to już supermetropolia, stanie się jedynym miejscem atrakcyjnego rozwoju, wzrostu i ściągną wszystko z całej Polski. To nie jest dobre ani dla tych metropolii, ani dla Polski. W związku z tym cel jest jednoznaczny: utrzymać ten wielobiegunowy wzrost. Żeby to zrobić, trzeba wesprzeć inwestycyjnie około 40 miast. Tak szczególnie, bo wesprzeć trzeba wszystkie, ale jeżeli powiemy wszystko dla wszystkich, to na koniec jest nic dla nikogo. Mówimy więc o około 40 miastach, do których także Toruń się zalicza. W tej kategorii-

zacji miast, bo to jest kategoryzacja, a nie hierarchizacja, tu nie ma lepszych i gorszych miast, bardzo dobrze jest wejść wyżej. Zakładamy, że ci najwyżej radzą sobie bardzo dobrze i np. Warszawa potrzebuje już wsparcia w konkurencji z innymi supermetropoliami europejskimi, ale to jest zupełnie inny rodzaj wsparcia. Natomiast takie miasta jak Toruń, potrzebują wsparcia infrastrukturalnego, wsparcia w zakresie komunikacyjnym, czyli połączeń z metropoliami. To jest bardzo ważne, bo to powoduje, że ta energia rozwojowa jest zatrzymywana w mieście. Na dziś Toruń jest jednym z tych miast średnich, które identyfikujemy, jako ośrodki, które powinny dostać szczególne wsparcie, po to, by zachować zrównoważony rozwój.

WCHODZIMY JAKO METROPOLIA

Szefowa MFEiPR podkreślała też Strategia będzie konsultowana, także przez stronę samorządową.

– Jako Toruń będziemy na pewno aktywnym uczestnikiem tych konsultacji i cieszymy się, że ta Średniookresowa Strategia będzie skierowana na partnerów, na rzetelną rozmowę, bo były tu wątpliwości, rozmawiałem z innymi samorządowcami co do sposobu przeprowadzania diagnozy przy okazji KRK, ale zamykamy ten rozdział – mówił prezydent Paweł Gulewski. – Toruń od 17 stycznia jest już obszarem metropolitalnym, razem z 35 partnerami podpisaliśmy porozumienie przeobrażające MOFT w Stowarzyszenie Metropolia Toruńska i chcemy wejść w ten okres konsultacji nie tylko jako obszar toruński, to już nie 200 tysięcy, ale pół miliona, z dużym obszarem polityk i funkcji, które chcemy usprawniać i doprowadzić do standardów, które sklasyfikują nas jako metropolię o oddziaływaniu ponadregionalnym.



Elżbieta Piniewska jest już czwartą kadencją radną sejmiku.

fot. Andrzej Goiński dla UMWKP

Każdy z nas ma jakąś misję do spełnienia

Z Elżbietą Piniewską, przewodniczącą sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego – o kobietach odważnych, kobietach w samorządzie i kobietach w języku polskim – rozmawiają Ryszard Warta i Mariusz Załuski.

Zakończył się Rok Kobiet Odważnych, oficjalnie podsumowano go podczas ostatniej sesji sejmiku. Miała Pani

jakieś osobiste odkrycie podczas tego roku?

Moim odkryciem była inowrocławianka, pani Bożena Paprocka, która zajmowała się teatrem młodzieżowym w latach 70. Ponieważ ja też się takim teatrem zajmuję, postanowiłam poszukać kobiet, które robiły to wcześniej. Rozmawiałam z regionalistami inowrocławskimi, skontaktowałam się z jej córką. I zastanawiam się teraz, co z tego może wyniknąć. Bo nie chodzi mi o jakąś kolejną wystawę czy konferencję, ale być może o ustanowienie nagrody jej imienia dla osób zajmujących się teatrem dzieci i młodzieży.

Rok Kobiet Odważnych miał trzy główne bohaterki-inspiracje – generał Elżbietę Zawac-

ką, przedwojenną gwiazdę kina Helenę Grossównę i Nawojkę, która 610 lat temu rozpoczęła studia na Akademii Krakowskiej. To jakby trzy różne typy odwagi... Dzięki temu udało się uciec od skojarzenia odwagi kobiet wyłącznie z martyrologią?

Dla mnie ważne jest, żeby odwagi nie mylić z męstwem. Bo jeżeli odwagę będziemy definiowali poprzez męstwo, to pójdziemy właśnie w kierunku martyrologicznym, także w kierunku liderowania, bycia na sztandarach. Dla mnie odwagą jest także przyznanie się do słabości i uczynienia z porażki i niemożności siły. I dlatego w tym Roku Kobiet Odważnych prezentowaliśmy kobiety, które o coś walczyły, ale

również te, które coś wносиły, coś dawały, albo które zaświadczały o czymś.

Ciekawe podejście, bo przecież żyjemy w kraju, w którym kategoria heroizmu przesłania wszystkie inne.

No tak, jak bohaterka, to musi być ktoś w typie Emilii Plater.

W czasie tego roku sporo się działo. Kiedy przegląda się listę wydarzeń, to rzuca się w oczy, że to nie tylko imprezy własne samorządu - udało się zainspirować wielu niezależnych twórców i organizatorów...

Powiem panom tak – po takim Roku ważne jest nie to, co mamy wykazane w tabelkach, ale co

tak naprawdę „zostanie na ścieżce”. Oczywiście, wykorzystujemy pewne utarte ścieżki, symbole, czasami wyświechtane, natomiast dla mnie ważna jest ta masa drobnych rzeczy. To na przykład, że Biblioteka Miejska im. Kasprowicza w Inowrocławiu, zainspirowana tymi wielkimi nazwiskami, przygotowała wystawę poświęconą pani Ferdynandzie Jackowskiej – bibliotekarce, harcerce, nauczycielce. W czasie II wojny światowej prowadziła tajne nauczanie. Poświęcono jej maleńką wystawę. Udało się ją ocalić od zapomnienia.

A czegoś Pani w Roku Kobiet Odważnych zabrakło?

Tak, na pewno czegoś zabrakło. Jestem dosyć radykalna, jeśli

chodzi na przykład o język włączający, o feminatywy, o obronę godności kobiet w różnych sytuacjach. Troszeczkę poszliśmy w Roku Kobiet Odważnych rocznicowo, w – potrzebną oczywiście – rozrywkę, koncerty, natomiast ja oczekiwałam jeszcze debaty całkiem poważnej, dotyczącej na przykład partycypacji, włączania, równości wynagrodzeń. Być może umknęły mi te kwestie, ale myślę, że było ich mniej niż tych ocalających od zapomnienia i tych, powiedzmy, ludyczno-rozrywkowych. Ale to oczywiście też są imprezy, które powinny się odbyć.

W sejmiku, poza jakimiś ironiczo-sarkastycznymi elementami, które nawet nadają kolorytu wypowiedziom, radni są w stanie mówić jednym głosem o ważnych kwestiach.

A dziedzictwo Roku Kobiet Odważnych? Ten rok – takie mamy wrażenie – realnie zaistniał w świadomości społecznej. Pamiętamy taką dyskusję podczas jednej z konferencji prasowych, kiedy radna Rady Miasta Torunia i jedna z dziennikarek dyskutowały o honorowym obywatelstwie dla prof. Alicji Grześkowiak i obie powoływały się właśnie na Rok Kobiet Odważnych...

Bardzo nie lubię akcyjności. Czyli: robimy coś, ponieważ pasuje to do kalendarza, albo z niego wynika. Jeżeli nic nie pozostanie w sposób ciągły i cykliczny po Roku Kobiet Odważnych, mówię tu o zainicjowanych podczas tego roku wydarzeniach, to będzie bardzo źle.

Wskażę tu na przykład to, co robi Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, czyli wprowadzenie terminu „herstorie” i wykorzystywanie tych opowiadanych historii kobiet. Przyznam, że byłam zafascynowana choćby świadectwami kobiet pracujących w fabryce fajansu. Jeżeli takie przedsięwzięcia będą kontynuowane, to będzie super.

Jeśli dobrze pamiętam, po Roku Lasów brakowało mi podsumowania na sesji tego, co myśmy zrobili. To był mój wniosek formalny, żeby radni, ale też media, usłyszeli, co zrealizowaliśmy. To się udało i Rok Poli Negri był już tak podsumowany, Rok Kopernika także. W wypadku Roku Kobiet Odważnych poszliśmy jeszcze krok dalej i bardzo się z tego cieszę, bo to sprawozdanie dotyczyło nie tylko działań Urzędu Marszałkowskiego, ale też działań prowadzonych przez instytucje kultury z naszego województwa.

Wspomniała Pani o partycypacji... Sprawdziliśmy, jak ona wygląda w samorządach wojewódzkich. Na 16 województw mamy 2 marszałkinie i 4 przewodniczące sejmików. Nasze województwo jest tu zresztą dosyć typowe – w zarządzie mamy 1 panią na 5 osób, w sejmiku 6 pań na 30 radnych, najbardziej zbilansowany skład ma prezydium sejmiku – 2 panie i 2 panów. A to już 7 kadencja i wiele lat mówienia o tym, że kobiety powinny angażować się w samorząd. Skąd się, według Pani, bierze ta ciągła nierównowaga?

Z kilku różnych przyczyn. Proszę sprawdzić, ile kobiet dostało „jedynki” na listach wyborczych – mówię o poziomie wojewódzkim, bo tam reprezentujemy partie polityczne. I chodzi mi tu o wszystkie partie polityczne. Wiadomo, że „jedynka” to też wskazanie, na lidera listy część ludzi głosuje właśnie jako na „jedynkę”. To pierwsze kwestia.

Druga rzecz, spoza polityki – jesteśmy, jako kobiety, wielofunkcyjne i wielozadaniowe. Nie dziwię się kobietom 20- czy 30-letnim, które założyły rodzinę, że ich priorytetem nie jest w tym momencie uczestnictwo w życiu politycznym czy obywatelskim. Bo jeżeli chcą poświęcić czas rodzinie, to dokonują zupełnie innych wyborów niż mężczyźni.

Nic tu się nie zmienia?

Możemy się burzyć i nawiązywać do modeli skandynawskich, ale u nas ciągle nie jest to takie łatwe. Kiedy do dyspozycji będzie

choćby cała ta infrastruktura – przedszkola, żłobki – być może kobiety będą się angażować. Często dostaję pytania o swoją aktywność – wynika ona również z tego, że już dysponuję swoim czasem, że już inaczej mam poukładane życie rodzinne i mogę się poświęcić w znacznym stopniu działalności publicznej. Kiedyś nie byłam tak aktywna, bo chciałam być blisko swojej rodziny.

A skoro mowa o „jedynkach”... W wyborach do Rady Miasta Torunia KO wystawiła w każdym okręgu na 1 miejscu kobietę, co było pewną sensacją. Wszystkie panie weszły do rady.

To była sensacja, panie weszły do rady miasta, również do prezydium. Można na poziomie decyzyjnym zawierzyć kobietom i one wtedy pokażą cały swój potencjał.

Skoro już jesteśmy na poziomie samorządów miejskich... Wśród 5 prezydentów miast w kujawsko-pomorskim nie ma żadnej kobiety. I to akurat nie jest żadna sensacja. Dawno, dawno temu we Włocławku prezydentem była kobieta, ale jeszcze wybierana przez radę miasta.

A mogę prosić „prezydentką”, a nie prezydentem? Powtarzam to jak mantrę, bo każdy ma jakąś misję do spełnienia. Jestem i przewodnicząca sejmiku, i polonistką – ważne jest więc dla mnie podkreślanie roli odwagi kobiet w przestrzeni publicznej, również przez pryzmat języka. Feminatywy nie są wymysłem feministek! Jeżeli coś się stanie w języku, to stanie się w naszej rzeczywistości.

Nawet jak ta „prezydentka” czy „burmistrzynie” nam zgrzyta, nie brzmi, to dopuścimy najpierw w języku, a potem w przestrzeni publicznej do tego, żeby kobiety uzyskały swoją podmiotowość.

Ostatnio zostałam sekretarzem stowarzyszenia radnych wojewódzkich. I od razu się wytłumaczyłam w mediach społecznościowych, że nie ma feminatywu od tego słowa, więc dlatego używam określenia rodzaju męskiego. „Sekretarka” oznacza jednak coś innego. Na co pan doktor Michał Bomastyk z UMK odpisał

mi, że istnieje taki feminatyw – sekretarzynie. On po prostu istnieje, więc choć nam zgrzyta, to my nie jesteśmy od oceniania piękności słów. Jeżeli istnieje sekretarzynie, to jestem sekretarzynie.

Używanie takich, a nie innych słów zmienia świadomość?

Tak. Wzięłam sobie to do serca i o to dbam. Współpracuję z dyrektorką kancelarii i ktoś mi nawet zwrócił uwagę, że to słowo brzmi PRL-owsko, jak kierowniczką. Nie, ja współpracuję z „dyrektorką”, nie z „panią dyrektorką”.

Język zmienia się nam ostatnio zaskakująco szybko, chyba nawet dla przeciwników tych zmian. „Ministra” nie tak dawno bardzo zgrzytała wszystkim, dzisiaj, kiedy zaczęła być regularnie używana, szybko się do niej przyzwyczajamy.

Uzus, uzus, uzus... Jeżeli te wyrazy zaczną się pojawiać w przestrzeni publicznej, to zostaną do krwioobiegu słów wprowadzone.

To też jest kwestia pewnej mentalności, pewnych zaszczości. I nie ma na to żadnego remedium – poza rozmowami i rzeczowym informowaniem mieszkańców (...) Czy coś się zmieni dla mieszkańca Bydgoszczy, który musi załatwić swoją sprawę w wojewódzkim ośrodku medycyny pracy? Nic się nie zmieni, nic! Gdyby było inaczej, to słuszną byłaby walka o to, czy siedziba główna ma być tu, czy tam.

Ma Pani bogate doświadczenie samorządowe. To już jest czwarta kadencja w sejmiku. Jak z Pani perspektywy zmienia się ten sejmik, jak przez te lata zmieniały się relacje między radnymi, z takiej kobiecej perspektywy?

Nie lubię tych wojennych określeń, ale w tym w wypadku nie mogę tego inaczej wyrazić: wciąż musimy walczyć o swoją podmiotowość, o swoje miejsce, o to, byśmy były wysłuchane, o to na przykład, żeby nie zaczynać konwersacji od stwierdzenia, że „ładnie wyglądam”. Bo ja nie mówię tego mężczyznom. Jeśli mówimy o oficjalnym spotkaniu, to chcę być traktowana i oceniana jako

radna, jako przewodnicząca sejmiku w kategoriach mądrości czy głupoty, a nie wyglądu.

Czasami muszę walczyć o tę kobiecą perspektywę. Pojawienie się Wojewódzkiej Rady Kobiet, może też przekonanie pana marszałka do tego, żeby pojawiła się taka rada, grupująca kobiety – liderki małych społeczności lokalnych, jest dla mnie bardzo ważnym krokiem. Z wielkim szacunkiem podchodzę do decyzji marszałka, do której wcale nie był przekonany, miał wątpliwości: a dlaczego rada kobiet, a może powołać wojewódzką radę mężczyzn...

Jeżeli miałybyśmy prawa wyborcze w tym samym czasie co mężczyźni, to może nie walczyłybyśmy o tę swoją obecność. Może ktoś powie, że ta Rada to namiastka, albo jakieś kolejne gremium, które niczemu nie służy. Powtarzam jednak, że odgrywa ona ważną rolę, pokazuje kobiety jako liderki, jako osoby, które swym głosem doradczym mogą wpływać na to, co w Urzędzie Marszałkowskim się dzieje.

Gdyby próbować opisać pojęcie „obyczaje parlamentarne” to właściwie dziś najmniej pasuje ono do parlamentu, szczególnie izby niższej, która kojarzy się z ostrym konfliktem, w którym nie przebiera się w słowach, gdzie emocje są bardzo wysokie, a debata ustępuje często pola mało parlamentarnym kłótniom i awanturom. Na tym tle sejmik prezentuje się jak oaza spokoju i wysokiej klasy debaty. Tymczasem w sejmiku też przecież są wyraźne linie podziału politycznego, jest opozycja i koalicja sprawująca władzę, czasem też bywa, że coś zaiskrzy, ale i tak w nie-

porównanie bardziej stonowanej formie. Skąd ta różnica?

Radni wojewódzcy są bliżej mieszkańców i mieszkańców, czy wyborczyń i wyborców. Bliżej w takim znaczeniu, że załatwiają istotne dla nich sprawy. Natomiast jeśli chodzi o parlament, to tam o wielu kwestiach decydują także sprawy światopoglądowe, ideologiczne i to bierze górę. Myślę, że radni w sejmiku bardziej pracują niż szukają platformy do zaistnienia. Pracujemy w komisjach, pracujemy nad prawem miejscowym, bronimy ważnych kwestii, dyskutujemy. Droga wojewódzka nie ma barw politycznych, bo jeździć po niej będzie zarówno radny z PiS, jak i radny z Platformy.

W poprzedniej kadencji kontrowersje budziło wiele kwestii związanych ze szpitalem we Włocławku. I obserwowałam wtedy charakterystyczną sytuację: gdy wiceprzewodniczący sejmiku, pan Wojciech Jaranowski z PiS zabierał głos, za chwilę odzywał się pan radny Stanisław Pawlak. Chodzi o to, że zarówno radny z PiS, jak i radny związany z lewicą mówili podobnie o tych samych kwestiach istotnych dla mieszkańców ich miasta. W parlamencie mamy większą polaryzację. Nie chcę przechwalić tej sytuacji, bo może i u nas taka polaryzacja wystąpi. Niestety z dnia na dzień jest pod tym względem gorzej. Jednak w sejmiku, poza jakimiś ironiczno-sarkastycznymi elementami, które nawet nadają koloru wypowiedziom, radni są w stanie mówić jednym głosem o ważnych kwestiach.

Specyfiką naszego sejmiku jest to, że nakładają się w nim dwie linie podziału: politycznego i geograficznego. Mamy dwie stolice regionu, od pewnego czasu także dwie metropolie. Jak Pani patrzy na ten podział bydgosko-toruński? Sama jest Pani zresztą spoza tych dwóch ośrodków.

Rzeczywiście, jestem z zewnątrz. Może to i dobrze. Przyjmuję ten podział z całym dobrodziejstwem inwentarza. Wiem, że ma on swoje podłoże – po pierwsze historyczne, po drugie wynikające z pewnych rozstrzygnięć politycznych, które miały miejsce w przeszłości. Po trzecie ten podział pewnie łą-



Drugą kadencję, jako przewodnicząca, kieruje pracami sejmiku. Podczas wyboru na to stanowisko uzyskała poparcie wszystkich 30 radnych.

fot. Andrzej Goiński dla UMWKP

Jesteśmy, jako kobiety, wielofunkcyjne i wielozadaniowe. Nie dziwię się kobietom 20- czy 30-letnim, które założyły rodzinę, że ich priorytetem nie jest w tym momencie uczestnictwo w życiu politycznym czy obywatelskim.

czy się też z brakiem dialogu na rzeczowe argumenty i poruszeniem się w sferze emocji, co na przykład zostało udowodnione na ostatniej sesji dyskusją dotyczącą wojewódzkich ośrodków medycyny pracy. Odsyłam do streamingu, bo to najlepiej obejrzeć. Możemy powiedzieć, że nie chodziło o argumentację dotyczącą tego, czy wojewódzkie ośrodki medycyny pracy są rentownie czy nie, czy powinniśmy je połączyć, czy może nie łączyć. Ważne było tylko, gdzie ma być główna siedziba.

Tak już jest, to też jest kwestia pewnej mentalności, pewnych zaszczości. I nie ma na to żadne-

go remedium – poza rozmowami i rzeczowym informowaniem mieszkańców. Bo chodzi przede wszystkim o to, co tak naprawdę dotyka mieszkańców, a nie o to, co radni mówią na sesji, a zwłaszcza do mediów. Nie zawsze mogę się włączać do dyskusji, prowadząc sesję, ale mogłabym zapytać, czy coś się zmieni dla mieszkańca Bydgoszczy, który musi załatwić swoją sprawę w wojewódzkim ośrodku medycyny pracy? Czy coś utrudni uzyskanie odpowiedniego zaświadczenia, czy zmieni się dostępność? Nic się nie zmieni, nie! Gdyby było inaczej, to słuszną byłaby walka o to, czy siedziba główna ma być tu, czy tam.

Bydgoski radny mógłby powiedzieć: a co by się zmieniło dla mieszkańca Torunia, gdyby centrala WOMP umieszczona była w Bydgoszczy.

Oczywiście, można rozmawiać, używając tego typu retorycznych chwytów. Natomiast doceniam, że jeszcze rozmawiać możemy, że dyskusja jest prowadzona, zresztą w wielu tych bydgoskich sprawach marszałek dąży do kompromisu. Liczą się fakty, to co jest w liczbach, statystykach, one muszą

powiedzieć prawdę. Narracja jest na przykład taka, że Toruń dostaje więcej niż Bydgoszcz. Proponuję zrobić bardzo dokładne badania, przeliczyć na liczbę mieszkańców, ale zwracając też uwagę na to, jakie projekty były składane. Jeśli ktoś nie składał projektu, to trudno mu przyznać pieniądze.

Niewątpliwie ma Pani swój styl prowadzenie obrad czy wystąpień publicznych - widoczny choćby w tych częstych odwołaniach do literatury, w sięganiu po cytaty. Czy to wynika z takiego – używając kolokwialnego języka – belferskiego nawyku, czy może jest w tym sposób na tonowanie nastrojów i skupianie uwagi?

Pewien czas temu byłam zaproszona do Łazieńca na stację Zagubin na jedno z wydarzeń związanych z Edwardem Stachurą. Byli tam poeci z całej Polski. Poproszono mnie o zabranie głosu i wymyśliłam sobie, że powiem cytatami ze Stachury, ale tak wybranymi, by ułożyły się z tego sensowne zdania. A mówiłam oczywiście również o roli i znaczeniu samorządu województwa, który jest mecenasem kultury.

Podszeł do mnie pan z Łodzi zaskoczony, że po raz pierwszy słyszał tak zwaną osobę funkcyjną, która mówi tak inaczej. Zapytałam, czy inaczej to znaczy gorzej? Odpisał, że nie spodziewał się, że ktoś przedstawiany jako osoba pełniąca jakąś funkcję, mówić będzie w sposób tak niesablonowy. Oczywiście macie panowie rację, że jakaś taka belferskość we mnie tkwi, jakaś – jakby to powiedział Gombrowicz – gęba belfra. Kreujemy siebie, wymyślamy siebie, czasami brak nam wrażliwości, jaką daje sztuka.

Pan marszałek zawsze mówi rzeczowo, przez lata pełnienia tej funkcji jest zobowiązany do tego, by swymi wystąpieniami zaświadczać o tym, co robi województwo w różnych dziedzinach. Myślę, że z kolei moja rola polega na takiej metaforyzacji rzeczywistości. Całe życie przełamywałam szablony i normy, być może pozwoliło mi to być dobrym nauczycielem języka polskiego, co poświadcza tytuł profesora oświaty, czy nagrody w dziedzinie sztuki. I taką sztukę uprawiam, prowadząc sesję. Nigdy za dużo kultury języka.

Dziękujemy za rozmowę. ▲

► **Welconomy.** Dyskusje o styku polityki, biznesu, nauki i aktywności społecznych – w cieniu geopolitycznego zamieszania

Priorytety na coraz trudniejsze czasy

Przez dwa dni, od 3 do 4 marca w toruńskiej sali na Jordankach i w Hotelu Copernicus trwało 32. forum Welconomy. Uczestniczyli w nich ludzie polityki, biznesu, nauki, administracji, świata dyplomacji. Pierwszego dnia część plenarną zdominowała debata „Prezydencja Polski w Radzie Unii Europejskiej. Bezpieczna i silna gospodarka, Europa! Droga do odzyskania konkurencyjności”.

Temat jak widać jest na tyle pojemny, że uczestnicy dyskusji, reprezentujący zresztą różne środowiska i instytucje, mówili o różnych aspektach bezpieczeństwa, konkurencyjności, swobody działalności gospodarczej, transformacji energetycznej – i innych priorytetów trwającej właśnie polskiej prezydencji w UE. A o czym konkretnie debatowano? Poniżej prezentujemy wybór z wypowiedzi zaproszonych do debaty ekspertów.

ANDRZEJ SZEJNA,
wiceminister
spraw zagranicznych:

Nie ulega wątpliwości, że pierwszą rzeczą, z którą musimy się zmierzyć, jest tylko zresztą w Unii Europejskiej, jest bezpieczeństwo energetyczne. Ważne są ceny energii i dotyczy to nie tylko gospodarstw domowych, ale także tych cen energii, które wpływają na konkurencyjność przedsiębiorstw. Musimy zwiększyć nakłady na inwestycje energetyczne, żeby te ceny udało się w jakiejś perspektywie obniżyć. Oczywiście, inwestycje w energetykę jądrową, a tu decyzje polityczne zostały już podjęte, będą trwały. Przez ten czas będziemy się starali dojść do optymalnego miksu energetycznego.

PROF. PIOTR WACHOWIAK,
rektor
Szkoły Głównej Handlowej:

Ceny energii rzeczywiście są bardzo ważne. Wystarczy przeczytać sobie

raport Draghi. Wynika z niego, że cena energii w Europie jest trzykrotnie wyższa niż w Stanach Zjednoczonych i jeżeli czegoś z tym nie zrobimy, to trudno mówić o rozwoju gospodarki.

Drużba bardzo ważna rzecz, zwłaszcza w Polsce, to innowacyjność, a tu niestety znowu Europa traci. Jako przedstawiciel nauki, muszę powiedzieć, że jednak większy odsetek PKB musimy przeznaczać na naukę, badania i innowacyjność, bo 1 złotówka zainwestowana w badania naukowe daje od 8 do 13 złotych do PKB.

Inna rzecz to rynek pracy. Bez wpływu pracowników nie poradzimy sobie i dobrze, że powstaje wreszcie polityka migracyjna. Prezydent Trump podejmuje różne decyzje, jest nieprzewidywalny a to też dla gospodarki może mieć oplatane skutki – chociażby wprowadzenie ceł na wyroby europejskie, co może zupełnie zakłócić naszą gospodarkę.

Bez jedności w Europie będzie nam bardzo ciężko i oczywiście cały czas musimy wspierać Ukrainę, bo ten dzielny bohaterki naród, walczy nie tylko za siebie, ale i za nas.

ZBIGNIEW DERDZIUK,
prezes Zakład Ubezpieczeń
Społecznych:

Emerytury i cały system zabezpieczenia społecznego opiera się na pracy. Dostępność pracowników jest tu sprawą kluczową, bo wiemy, że bezrobotny nie płaci składek, chory podobnie, ich emerytura nie rośnie. Była już mowa o migracji. W tej chwili już 7 procent płatników składek w Polsce to cudzoziemcy, to jest 1,2 mln osób, w tym 860 tysięcy to Ukraińcy, 130 tys. to Białorusini. Napływ tych pracowników to też efekt geopolityki, ale mamy też coraz więcej ludzi z zachodu, bo znajdują tu dobre miejsce do pracy.

PROF. HENRYK SKARZYŃSKI,
ekspert WHO, Światowe Centrum
Słuchu w Kajetanach:

Na co powinniśmy postawić? Na nowe narzędzia technologiczne, włącznie ze sztuczną inteligencją, dzięki którym będziemy się leczyć taniej i szybciej wykrywać różne zagrożenia. Chodzi również o wykorzystywanie nowoczesnych narzędzi, pozwalają-



Ceny energii, jedność Europy, kurs na innowacje – co do tego wśród panelistów panowała pełna zgoda.

fol. Mikołaj Kuras dla K-PUM

ych na przykład zmniejszyć absencję w pracy, zwiększyć efektywność pod kątem współpracy pracodawca – pracownik. Warto spojrzeć na całe społeczeństwo, choćby to, co wnoszą nowe technologie energetyczne – np. jeśli chodzi o problemy zdrowotne. Bezpieczeństwo w ochronie zdrowia to też zwiększenie świadomości – żebyśmy nie zgłaszali się do lekarza dopiero wtedy, jak dzieje się coś niepokojącego.

JAKUB SZULC,
wiceprezes
Narodowego Funduszu Zdrowia:

Wydaje się, że powoli budzimy się w nowej rzeczywistości, choć to przebudzenie jest trudne i trwa bardzo długo. Wojna w Ukrainie trwa od trzech lat, już wcześniej widać było symptomy napięć, ale były one odsuwane na bok. Dzisiaj zastanawiamy się, co stanowisko USA oznacza dla świata. Warto zwrócić uwagę, że ten mit o życiu bez zagrożeń, bez kryzysów, w takich ciepłych, jak nie cieplarnianych warunkach, należy na dłuższy czas odłożyć na półkę.

Przed wszystkim istotna dla nas jest samowystarczalność i utrzymanie tego, co wytwarzamy. Bogactwo każdego kraju tworzą pracujący, a my odnotowujemy bardzo istotne i przyspieszające ubytki z rynku pracy. Polskich pracowników mamy

coraz mniej, demografia jest tu nieubłagana. Ma to też wpływ na budżet ZUS i możliwości NFZ. Sensowna polityka migracyjna i możliwość zapewnienia stabilności na polskim rynku pracy, to absolutnie klucz to zabezpieczenia naszych wewnętrznych systemów i w Polsce, i jak mi się wydaje, w całej Europie. Bez ludzi, którzy będą kontrybuować do tych systemów, nie jesteśmy w stanie zapewnić funkcjonowania systemu zabezpieczenia społecznego czy opieki zdrowotnej.

PIOTR JABŁOŃSKI,
dyrektor zarządzający Banku
Gospodarstwa Krajowego:

Bezpieczeństwo energetyczne i kwestia finansowania innowacji, start-upów – to wielkie wyzwanie, stojące przed Europą i zwłaszcza przed Polską. Jeśli się porównamy do globalnych liderów, do USA i Chin, to okazuje się, że w Polsce poziom inwestycji, realizowanych przez fundusze venture capital – a więc te fundusze, które są głównych wehikułem finansowania innowacji technologicznych – w Polsce jest 5 razy niższy w odniesieniu do PKB do średniej europejskiej, a z kolei Europa ma poziom 5 razy niższy niż w USA. Czyli od Stanów jesteśmy w tym porównaniu 25 razy słabsi. To luka inwestycyjna i technologiczna,

pokazująca, przed jakim wyzwaniem stajemy z kraju i Europie.

A czy jest taki kapitał w Europie? Jest. W Europie na kontach w bankach leżą 33 miliardy depozytów detalicznych, które nie potrafią być efektywnie zagospodarowane. Czego to wynik? W USA sposób finansowania inwestycji, oparty o system funduszy rynku kapitałowego, jest dużo lepiej zorganizowany.

CZESŁAW SIEKIERSKI,
minister rolnictwa

Warunkiem rozwoju jest pokój. I właśnie w tym obszarze były skłupione nasze myśli w ostatnich dniach, gdy obserwowaliśmy, jak najpierw mówiło się o zakończeniu wojny, a potem weszły w to różne interesy gospodarcze i polityczne.

Globalizacja, która wydawała się rozwiązaniem problemów światowych, ma jednak swoje uwarunkowania. Nie wszystko można kupić i nie wszystko można sprzedać, zwłaszcza w specyficznych okresach, takich jak pandemia, czy wojna. Oczywiście, może ktoś powiedzieć, i będzie miał rację, że wojna też stwarza możliwości rozwojowe, ale nie o taki rozwój nam chodzi.

Ryszard Warta,
Mariusz Załuski ▲

► **Przestrzenie magazynowe w 2024 roku. Jaka jest pozycja Bydgoszczy i Torunia w tej branży?**

Tysiące metrów kwadratowych biznesu

Platforma Real Estate Digital Data opublikowała raport dotyczący rynku magazynowego w 2024 roku. Wśród rejonów Polski zestawionych w dokumencie znalazły się Bydgoszcz oraz Toruń. Jak wygląda sytuacja w dwóch głównych ośrodkach naszego województwa?



Zaplecza magazynowe to szybko rozwijający się segment biznesu logistycznego.

fol. 123rf

W raporcie platformy REDD ujęto 13 głównych rynków magazynowych w kraju. Bydgoszcz oraz Toruń zostały sklasyfikowane razem. Oprócz stolic kujawsko-pomorskiego w dokumencie figurują: Warszawa, Górny Śląsk, Polska Centralna, Wrocław, Poznań, Trójmiasto, Polska Zachodnia, Szczecin, Polska Wschodnia, Kraków, Opole oraz Kielce.

Podaż magazynowa w 2024 roku w skali kraju wyniosła 34, 74 miliona mkw. To najlepszy wynik w ciągu ostatniej dekady. W 2014 roku podaż magazynowa wyniosła 10,6 miliona mkw. Co ciekawe, wzrost w ciągu trzech ostatnich lat wyniósł, aż +40 proc.

- Rynek wynajmu powierzchni magazynowych w Polsce przechodzi obecnie fazę stabilizacji po okresie dynamicznego wzrostu. Kluczowym motorem popytu pozostają sektor e-commerce oraz handel detaliczny plus coraz częściej produkcja, które generują znaczne zapotrzebowanie na nowoczesne obiekty. Najemcy coraz częściej oczekują powierzchni spełniających najwyższe standardy efektywności energetycznej oraz zgodnych z zasadami ESG, co wymusza na deweloperach inwestowanie w ekologiczne rozwiązania, często zwiększając koszty budowy - zauważa Tomasz Puch - założyciel firmy BTV, która zarządza nieruchomościami logistycznymi.

W Bydgoszczy oraz w Toruniu podaż magazynowa w 2024 roku wyniosła 780 tysięcy mkw. Plasuje to dwa główne ośrodki naszego województwa na 11. miejscu. Za nami są - Opole (300 tysięcy mkw.) oraz Kielce (130 tysięcy mkw.). Bezwzględny liderem jest Warszawa z podażą magazynową na poziomie 7,1 miliona mkw.

Niemniej w Bydgoszczy i w Toruniu wciąż powstają kolejne magazyny. Powierzchnia w budowie pod koniec 2024 roku wyniosła 152,24 tysięcy mkw. To daje Bydgoszczy i Toruniowi czwartą lokatę w kraju. Główne ośrodki naszego regionu sklasyfikowano tuż za: Wrocławiem (452,42 tys. mkw.), Górnym Śląskiem (415,8 tys. mkw.) oraz Warszawą (163,7 tys. mkw.). Łącznie pod koniec 2024 roku w budowie pozostawało 1,8 miliona mkw.

Przestrzeń magazynowa w budowie spekulacyjnie to 54 tysięcy mkw., zaś będąca w budowie, ale już zabezpieczona to 98 tysięcy mkw. - Zainteresowanie inwestorów sektorem magazynowym w Polsce pozostaje wysokie, jednak wiele firm przyjmuje postawę wyczekującą, uzależniając decyzje od wzrostu tzw. popytu netto - wskaźnika określającego realne zapotrzebowanie na dodatkowe

powierzchnie. Obecne warunki ekonomiczne, takie jak inflacja, koszty budowy i konsumpcja, powodują ostrożniejsze podejście do nowych projektów. Zarówno inwestorzy, jak i najemcy skupiają się na lokalizacjach o wysokim potencjale zwrotu oraz na obiektach spełniających standardy zrównoważonego rozwoju - czytamy w raporcie.

Planowane przestrzenie magazynowe w Bydgoszczy i Toruniu pod koniec 2024 roku to 240 tysięcy mkw. Daje to 11. miejsce w rankingu. Mniej planuje się w: Krakowie (150 tysięcy mkw.), Polsce Wschodniej (70 tysięcy mkw.) oraz w Kielcach (20 tysięcy mkw.). Prym wiedzie Polska Centralna, gdzie planuje się budowę ponad 2 milionów mkw. powierzchni magazynowych. Dla porównania pod koniec 2023 roku w Bydgoszczy i Toruniu były to 332 tysiące mkw.

Według danych raportu platformy REDD w 2024 roku stawki czynszu za powierzchnie magazynowe w Bydgoszczy i Toruniu wahały się między 3,25 a 3,90 euro za mkw. Największa rozpiętość jest dostrzegalna w Warszawie. Tam dolny próg to 3,10 euro, zaś górny to 9,10 euro.

Bartosz Fryckowski ▲

Panie i panowie, zwalniamy!

Nadmierna lub niedostosowana do warunków drogowych prędkość - to cały czas główna przyczyna drogowych nieszczęść. Na polskich drogach krajowych zamontowane zostanie 70 nowoczesnych fotoradarów. Trzy z nich pojawią się w Kujawsko-Pomorskiem.

Jak informuje Główny Inspektorat Transportu Drogowego, firma Lifor Sp. z o.o. dostarczy i zamontuje 70 nowych fotoradarów przy drogach krajowych. Wytypowano miejsca, gdzie dochodzi do niebezpiecznych zdarzeń spowodowanych nadmierną prędkością. Fotoradary mają wyhamować tam prędkość i uspokoją ruch.

TraffiStar SR390 to urządzenia, które dają gwarancję ciągłości wykonywania pomiarów prędkości oraz wysoką jakość zarejestrowanych dowodów wykroczeń. Mogą nieprzerwanie pracować w trudnych warunkach pogodowych w dzień, jak i w nocy. Automatycznie rozpoznają rodzaj pojazdu i odczytują jego tablice rejestracyjne. Mają również możliwość wykonywania pomiarów prędkości kilku pojazdów na kilku pasach ruchu jednocześnie. Koszt instalacji jednego takiego fotoradaru to blisko 240 tys. zł. Wartość zawartych umów na dostawę i montaż wszystkich 70 urządzeń wynosi blisko 17 mln zł.

Lokalizacje nowych fotoradarów wytypował Główny Inspektorat Transportu Drogowego przy współpracy z Generalną Dyrekcją Dróg Krajowych i Autostrad oraz Policją. Pod uwagę wzięto przede wszystkim liczbę i rodzaj zdarzeń drogowych oraz liczbę ofiar i rannych, a także obecność obiektów, takich jak przejścia dla pieszych, ścieżki rowerowe czy miejsca użyteczności publicznej.

Najwięcej fotoradarów zostanie zamontowanych w woj. wiel-

kopolskim (11), dolnośląskim (10) oraz mazowieckim (8).

W Kujawsko-Pomorskiem urządzenia zamontowane będą w:

- Czarnowie na DK80, pow. toruński,
- Tywoli na DK15, pow. brodnicki,
- Mokrem na DK55, pow. grudziądzki.

Wykonawca będzie miał 71 tygodni na realizację umowy. Dostawa i instalacja pierwszego urządzenia nastąpi nie później niż w terminie 50 tygodni. Wszystkie urządzenia mają zostać uruchomione do lipca przyszłego roku.

Fotoradary „zachęcają” kierujących do wolniejszej, bezpiecznej jazdy. Z doświadczeń Centrum Automatycznego Nadzoru nad Ruchem Drogowym CANARD wynika, że w miejscach objętych nadzorem dochodzi do uspokojenia ruchu i wyhamowania prędkości. Zmniejsza się również liczba wypadków i kolizji. Średnio, niespełna 0,5 procent kierujących przejeżdżających obok fotoradaru, przekracza dozwoloną prędkość. W ubiegłym roku 459 fotoradarów systemu CANARD zarejestrowało 719.158 przekroczeń dozwolonej prędkości. Średnie przekroczenie prędkości rejestrowane przez fotoradary w 2024 roku wynosiło 22 km/h. Największa część, bo blisko 400 tys. wykroczeń to przekroczenie dozwolonej prędkości w przedziale 11-20 km/h. CANARD posiada obecnie tylko dwa fotoradary TraffiStar SR390 w Bytomiu i Warszawie. Dysponuje również 472 urządzeniami innych typów.

Według danych Komendy Głównej Policji w 2024 roku na polskich drogach:

- śmierć poniosło 1.881 osób (o 0,6 proc. mniej niż w 2023 r.)
- zgłoszono 21.528 wypadków drogowych (wzrost o 2,8 proc.)
- 24.825 osób zostało rannych (wzrost o 2,9 proc.)
- wydarzyło się 4.719 wypadków z udziałem pieszych (mniej o 4,7 proc.), w których zginęło 419 osób (mniej o 7,9 proc.).

Paweł Jankowski ▲

SPORTOWO I (NIE TYLKO) BIZNESOWO

Żużlowa... Hiszpania

Jeśli synoptycy się nie mylą, to jest spora szansa, że w momencie, gdy Szanowni Czytelnicy będą czytać te słowa, za oknami będzie całkiem przyjemnie, przynajmniej w porównaniu z tym, co musieliśmy znosić jeszcze w weekend. Do Polski wiosna zbliża się dopiero teraz, ale wielu żużlowców jej tegoroczny smak zdążyło już całkiem dobrze poznać. Tak to bowiem jest, że od paru lat coraz więcej czołowych klubów wysła swoje gwiazdy tam, gdzie ciepło, a najlepiej do Hiszpanii.

Miałem przyjemność rozmawiać o dawnych czasach z wieloma żużlowcami z różnych pokoleń. I kiedyś to było! Opowieści tych najstarszych były zwykle podobne – jeśli już coś się zimą działo, to harowano w sali gimnastycznej. Dla Torunia miejscem wręcz legendarnym stała się sala I Liceum Ogólnokształcącego na Bydgoskim Przedmieściu, gdzie pot wylewały kolejne roczniki zawodników Apatora. Było swojsko, było toruńsko, a nagrodą za wysiłek była szansa wyjazdu na klubowe zgrupowanie w góry. To też był polski żużlowy żelazny punkt programu – nad kondycją pracowało się na biegówkach, choć i na narty zjazdowe też przychodziła czasem pora. I w sumie nie jest to wcale przeszłość zamierzchna – „na śnieg” jeździło się jeszcze kilka lat temu.

A dziś? O wspólnych ćwiczeniach w sali gimnastycznej nie myśli już nikt, bo w erze pełnego zawodowstwa każdy zawodnik o swoje przygotowanie dba sam. Coraz rzadziej odbywa się jednak i wspólne suszenie – owszem, ekstraktywne kluby zgrupowania mają,



fot. Agencja Toruń

Bądźmy szczerzy – zawodowy żużlowiec formę fizyczną zbuduje niezależnie od tego, czy z kolegami z klubu wybierze się do Hiszpanii, czy będzie ćwiczył w naszym klimacie pod okiem fachowego trenera.

ale w pięknym słońcu i ciepłe. W ciągu kilku lat Szklarską Porębę zastąpiła Hiszpania, a biegówki ustąpiły miejsca rowerom i crossowym motocyklom.


I to wcale nie wszystko, bo wspólne wyjazdy mają na celu coś jeszcze, nie tylko trening i integrację. Zgrupowanie Apatora Toruń w Lloret de Mar zostało bowiem świetnie ograne marketingowo. Przyznam, że nieraz mocno krytycznie patrzyłem na poziom klubowych mediów społecznościowych w Toruniu, gdzie po sezonie szczególnie na X profil Apatora zwykły zapadać w wielotygodniowy sen zimowy, ale akurat w trakcie zgrupowania kolejne wpisy naprawdę przykuwały uwagę. Multum zdjęć, materiały wideo,

ciekawe opracowanie graficzne – nic więc dziwnego, że kibice dzień po dniu śledzili przebieg zajęć z dużym zainteresowaniem. A do tego jeszcze sesja zdjęciowa zawodników w nowej klubowej odzieży na zakończenie.

I o to właśnie też na zgrupowaniach chodzi. Bądźmy szczerzy – zawodowy żużlowiec formę fizyczną zbuduje niezależnie od tego, czy z kolegami z klubu wybierze się do Hiszpanii, czy będzie ćwiczył w naszym klimacie pod okiem fachowego trenera personalnego. Skoro jednak czołowe kluby decydują się na niemały wydatek, jakim jest wysłanie całej drużyny, sztabu szkoleniowego, a także działu marketingu i fotografa na drugi koniec Europy, to w tym szaleństwie jest metoda. Metoda sportowo-integracyjna, ale i promocyjna. Bo oto zespół można przedstawić jako zgraną paczkę sportowców-kumpli, a zrealizowane materiały publikować jeszcze długo, pokazując nie tylko kibicom, ale i sponsorom, że klub jest na tyle profesjonalny, że dba o swoich zawodników i zapewni im nawet gwiazdkę z nieba lub chociaż hiszpańskie słońce, byleby tylko za kilka tygodni zaczęli zwycięski marsz ku ligowym medalom.

I tak oto torunianie ćwiczyli w Lloret de Mar, a w tym samym czasie też w Hiszpanii, w Benidorm, szlifowali swoją kondycję grudziądanie z GKM-u. A na podobny pomysł wpadli nie tylko nasi – całkiem niedaleko, na Majorce, kolejne kilometry wyciskali na rowerach żużlowcy Motoru Lublin. I choć to radowanie się hiszpańskim słońcem już od paru dni jest historią, to jednak atutów takich wypraw niewątpliwie jest sporo.

A co w Bydgoszczy? Trzeci z naszych regionalnych klubów, Polonia, na dalekie wojaże się nie zdecydował i zgrupowanie zorganizował już miesiąc temu na miejscu w Polsce, co na zapleczu Ekstraligi nie jest niczym dziwnym. Ba, nawet w elicie na takie wczasy nie zdecydowali się wszyscy, wszak i Falubaz Zielona Góra został w kraju i w żadnym razie na straconej pozycji stać nie musi. Sytuacja bydgoszczan, przynajmniej ta czysto sportowa, nie będzie więc wcale znacznie gorsza niż by była, gdyby klub zdecydował się wysłać swoją kadrę w cieplejsze rejony. Choć ci, którzy taką możliwość otrzymali, raczej specjalnie z tego powodu nie narzekają...


naszym okiem

Bydgoszcz narzędziami stoi

W bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym odbyła się siódma już edycja Targów Narzędziowo-Przetwórczych INNOFORM. Miejsce jest nieprzypadkowe, bo w końcu przemysł narzędziowy i przetwórstwo tworzyw to jedna ze specjalności bydgoskiego biznesu.

W Targach INNOFORM wzięło udział blisko stu wystawców reprezentujących ponad 190 firm z całego świata. Na tegoroczną edycję wystawcy przygotowali wiele nowości. Wśród nich np. bio-plastik „B100 SJ”, wykonany głównie z muszli przegrzebków, który nie tylko jest biodegradowalny, ale także wzbogaca glebę w składniki odżywcze. Nie zabrakło również zaawansowanych urządzeń do precyzyjnego otwierania i zamykania form wtryskowych, okrągłych płyt PR o różnych średnicach, innowacyjnych systemów odpowietrzania oraz nowoczesnych rozwiązań CAD CAM dla form i tłoczników.

Jednym z kluczowych tematów był recykling tworzyw sztucznych, stąd między innymi prezentacje dotyczące tzw. eko-polimerów.

Targi INNOFORM to również możliwość wymiany doświadczeń z innymi przedsiębiorcami i osobami z wszelkich branż działających w Polsce, także z ekspertami z dziedziny innowacji, czy wsparcia działań badawczo-rozwojowych.



ZDJĘCIA **ROBERT SAWICKI/UMB**
BYDGOSZCZ



Życie Regionu
Kujawy-Pomorze.info

WYDAWCA:
**Kujawsko-Pomorski
Fundusz Rozwoju Sp. z o.o.**

ADRES:
**ul. Przedzamcze 8,
87-100 Toruń**

REDAKTOR NACZELNY:
Mariusz Załuski

REDAKTOR WYDANIA:
Ryszard Warta

KONTAKT: portal@kpfr.pl